

Marta Młodkowska

Gettowe trajektorie : o zapisie osobistego doświadczenia w dziennikach z getta warszawskiego : Abraham Lewin, Rachela Auerbach, Janusz Korczak

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (66), 135-155

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marta MŁODKOWSKA

Gettowe trajektorie

O zapisie osobistego doświadczenia w dziennikach z getta warszawskiego (Abraham Lewin, Rachela Auerbach, Janusz Korczak)

Uchwycenie doświadczenia utrwalonego w dziennikach pisanych w getcie warszawskim nastęrcza wielu trudności. Nagle, niezrozumiale wykorzenie, zupełna nieprzewidywalność przyszłości, ciągłe zagrożenie śmiercią, a w konsekwencji utrata kontroli nad sytuacją życiową i załamanie biograficznego schematu działania staje się udziałem wszystkich mieszkańców zamkniętej dzielnicy. Każdy z mieszkańców getta dzieli z innymi wspólnotę doświadczeń, jednocześnie niosąc swój własny niepowtarzalny los. Narzędziem, które pozwala na ujęcie zarówno specyfiki pojedynczego losu, jak i prawidłowości charakterystycznych dla doświadczenia getta, może stać się pojęcie „trajektorii”. Koncepcja „trajektorii umierania”, opracowana przez A. L. Straussa, służyła opisaniu pracy medycznej, jej organizacji i wpływu na osoby umierające i ich rodziny (*Time for Dying*, 1968). Badanie cierpienia pacjentów oraz chaosu powstającego w trakcie wykonywania pracy medycznej pozwoliło na uchwycenie fenomenu trajektorii, której uogólnioną koncepcję stworzyli G. Riemann i F. Schutze. Uogólniona koncepcja trajektorii ma za zadanie zrekonstruowanie i zrozumienie fenomenów, które

są ustruktrowane przez łańcuch powiązanych ze sobą zdarzeń, których nie sposób uniknąć bez poniesienia wysokich kosztów, ciągłych załamań, oczekiwań i rosnącego poczucia utraty kontroli nad swym położeniem życiowym. Czuje się wtedy, że jest się „popy-

Interpretacje

chanym”, że można jedynie reagować na „sily zewnętrzne”, których działania się nie rozumie.¹

Tak rozumiana trajektoria służy badaniu cierpienia i bezładnych procesów społecznych. Doświadczenie wrzucenia w gettową rzeczywistość z oczywistych powodów staje się doświadczeniem o potencjale trajektoryjnym. Owa „trajektoria kolektywna” składa się z pojedynczych „trajektorii biograficznych”. Cierpienie rozgrywa się zawsze w przestrzeni indywidualnej biografii i dlatego też tylko ona może stać się jedynym miernikiem trajektorii. G. Riemann i F. Schutze zwracają uwagę na biograficzny wpływ trajektorii cierpienia, polegający na zmianach tożsamości jednostki. Wszelkie zmiany w „ja” jednostki stanowią „zdarzenia wewnętrzne” (jak je określają autorzy), nie poddające się zewnętrznej obserwacji. Dlatego też jedyną, choć pośrednią, możliwością wglądu w owe zmiany staje się lektura form autobiograficznych, w tym konkretnym przypadku – dzienników i pamiętników pisanych w getcie warszawskim. Formy autobiograficzne jako przestrzeń bezpośredniego manifestowania się podmiotowości stają się miejscem uchwycenia dynamiki trajektorii.

Trzy przykładowo wybrane dzienniki pisane w getcie warszawskim stanowią ilustrację doświadczenia trajektoryjnego, pokazują budowanie nowej definicji sytuacji życiowej oraz próby zdobycia kontroli nad dynamiką trajektorii.

Trajektoria przyspieszająca: Abraham Lewin

Abraham Lewin, znany pedagog i historyk, autor książki pt. *Kantonis̄ci*, był w getcie współpracownikiem podziemnego Archiwum Ringelbluma. Lewin jest autorem dziennika odnalezionego, podobnie jak notatki Racheli Auerbach, wśród ukrytych materiałów archiwum². Odnaleziona część obejmuje okres między czerwcem 1942 roku a styczniem 1943. Ostatni zapis sporządzony został 16 stycznia 1943 r., prawdopodobnie na kilka dni przed śmiercią autora w czasie akcji styczniowej (między 18 a 20 stycznia 1943 r.). Mimo iż okres, który obejmuje dziennik, jest stosunkowo krótki, zapisy pokrywają kilka kolejnych etapów gettowego życia: „normalność” przed lipcem 1942 r., akcją lipcową, okres skoszarowanego życia w szopach, akcją styczniową. Autor uzupełnia swoje zapiski z dużą częstotliwością, choć nie codziennie.

^{1/} G. Riemann, F. Schutze „*Trajektoria*” jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych, przeł. Z. Bokszański i A. Piotrowski, „Kultura i Społeczeństwo” 1992 nr 2, s. 92.

^{2/} Gettowy dziennik Abrahama Lewina (pisany po żydowsku i hebrajsku) ukazał się w całości drukiem po angielsku: A. Lewin *A Cap of Tears. A Diary of the Warsaw Ghetto*, wyd. A. Polonsky, przeł. C. Hutton, Fontana /Collins 1990. Po polsku z pewnymi brakami drukowany był w przekładzie A. Rutkowskiego w „Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1956 nr 19-20; 1957 nr 21-24; 1958 nr 25.

Młodkowska Gettowe trajektorie

Najbardziej charakterystyczną cechą dziennika Lewina jest jego niezwykle bogactwo faktograficzne. Autor wypełnia każdy zapis (bez wyjątku opatrzone datą dzienną) wieloma informacjami dotyczącymi zdarzeń zachodzących w getcie i poza nim. Notowane są zdarzenia, których naocznym świadkiem jest autor, ale w przeważającej większości Lewin zapisuje zasłyszane plotki i pogłoski. Każde z wydarzeń jest szczegółowo lokalizowane w miejscu i w czasie. Notowane są fakty widziane lub zasłyszane „z pewnego źródła”, co autor wyraźnie podkreśla:

Poprzedniej środy, tj. 6 maja br., wywieziono prawie wszystkich Żydów z Dębłina i Ryk. W Dęblinie pozostało – jak mnie poinformowano – około 50 silnych, zdrowych i krzepkich Żydów (wraz z rodzinami), zdatnych do ciężkiej pracy fizycznej. Pozostałych wywieziono w nieznanym kierunku. [1956 nr 19-20, s. 174].

Pewien inżynier Sz., poważny człowiek, opowiedział mi o mordzie, dokonanym przez Niemców w ubiegłym tygodniu na młodej dziewczynie w domu przy ul. Pawiej 11a.

[1956 nr 19-20, s. 188]

W ubiegłym tygodniu opowiedziano mi, że wysiedlają Żydów krakowskich. Nie dałem wiary tej smutnej nowinie i nie zanotowałem jej. [1956 nr 19-20, s. 202].

Notowane fakty mają niezwykle jednorodny charakter. To litania kolejnych gwałtów, aktów przemocy, pogromów i mordów dokonywanych na społecznościach żydowskich w całej Polsce i w getcie warszawskim. Pod tym względem dziennik Abrahama Lewina staje się kroniką Zagłady narodu żydowskiego. Przeważająca część zapisów pochodzących sprzed akcji likwidacyjnej ma charakter katalogu morderstw i gwałtów. Gdyby stworzyć indeks wymienionych przez autora miejscowości, zawierałby on dziesiątki mniejszych i większych miast polskich:

1. W Zduńskiej Woli, w ubiegłe święto Purym, złapano dziesięć Żydów [...]
2. To samo wydarzyło się również w Łęczycy [...] (To samo miało miejsce podobno również w Bieżuniu).
3. W Izbicy (Lubelskie) wysłano wszystkich miejscowych Żydów w liczbie 500 [...].

[1956 nr 19-20, s. 170]

Więści z Polski raz po raz przerywa mord, który zdarzył się tuż, tuż, na sąsiedniej ulicy: Dzielna, Więzienna, Orla, Krochmalna, Waliców, Chłodna... Autor odmierza kolejnymi morderstwami upływ czasu, ale niebezpieczeństwo powoli przybliża się nie tylko w czasie (powtarzające się: niedawno temu, w tych dniach, obecnie, tej nocy, dziś), ale i w przestrzeni.

Gdyby dziennik Abrahama Lewina składał się tylko z notatek w sposób panoramiczny obrazujących Zagładę polskich Żydów, można by uznać go za dziennik-kronikę. Jednocześnie mamy jednak poczucie, iż osobowość autora nieustannie przenika nawet najbardziej zobiektywizowaną notatkę. Oto kronikarz, wiernie i dokładnie spisujący wydarzenia i realia, eksponuje jednocześnie własny strach. Właśnie lęk staje się podstawowym komponentem budującym tożsamość diarysty,

Interpretacje

przekształcając kronikę w pełny dramatyzmu dziennik osobisty³. Strach znaczący każdą sironę tekstu, raz autor przyznaje się do niego wprost, innym razem czytelnik ma wrażenie, że lękiem podsztyta jest całość relacji Lewina:

Coraz bliżej każdego z nas jest otchłań, morda apokaliptycznej bestii, na której czole wypisane są słowa: śmierć, zniszczenie, zagłada i bóle agonii, wieczna niepewność; ciągle strach jest najokropniejszym uczuciem spośród wszystkich naszych, jakże ciężkich i tragicznych, doznań i cierpień. Jeżeli doczekamy się końca obecnej straszliwej wojny, gdy jako wolni ludzie i obywatele będziemy retrospektywnie rozważali minione lata wojny, bez wątpienia stwierdzimy, że najstraszniejszym, najsmutniejszym i najbardziej wyniszczającym nasz system nerwowy i zdrowie było bezustanne życie w atmosferze strachu i lęku przed nagim życiem, nieprzerwane lawirowanie między życiem a śmiercią, stan, w którym każdej chwili sercu naszemu groziło, że po prostu pęknie z lęku i strachu.

[1956 nr 19-20, s. 176].

Antoni Kępiński, analizując zjawisko lęku, wskazuje na fakt bezwarunkowego powiązania uczucia strachu z czasem przyszłym⁴. Boimy się zawsze tego, co nastąpi, co czeka nas w przyszłości. Lęk pozostaje sygnałem niesprawdzalnym, opiera się tylko na pewnym poczuciu prawdopodobieństwa. Poczucie zagrożenia życia to sygnał śmierci, która czyha w przestrzennym i czasowym oddaleniu. To poczucie zagrożenia przenika cały dziennik Lewina. Im więcej danych zbiera autor, im gęstszy jest rejestr niemieckich zbrodni, precyzyjnie lokalizowanych w czasie i przestrzeni, tym bardziej dojmujące poczucie zbliżania się indywidualnej śmierci. To autorskie poczucie nieustannego zagrożenia warunkuje określony typ narracji, wpływa na sposób opowiadania. Wymienianie kolejnych nazw miejscowości i nazw warszawskich ulic, podkreślanie aktualności zdarzeń (zabieg tak charakterystyczny dla gatunku dziennika) oraz refrenowe „boję się” dynamizuje opowieść. Owo wychylenie w przyszłość, pełne trwożnego napięcia oczekiwanie na to, co musi przyjść, sprawia, że strukturę tekstu Abrahama Lewina można by oddać za pomocą metafory zaciskającej się na szyi pętli. I rzeczywiście – autorskie poczucie osaczenia w przestrzeni i w czasie obfituje w tekstowe metafory duszenia się:

Kiedy słyszę tego rodzaju wiadomości, zaczyna mnie dławić w gardle i czuję ucisk strasznego brzemienia na sercu. Dusi i gniecie czarny strach. [...] Nacisk na naszą duszę i nasz umysł stał się tak silny, tak dławiący, że nie sposób wytrzymać [...].

[1956 nr 19-20, s. 176]

Pętla wokół Warszawy zacieśnia się coraz bardziej.

[1956 nr 19-20, s. 202]

Nic zaszło u nas nic nowego, ale w tym spokoju jest coś niesamowitego, co dławi i dusi. Lękamy się jeszcze wciąż losu, jaki nam przygotowuje najbliższa przyszłość, tj. po 20 października.

[1957 nr 23, s. 71]

^{3/} Na niezwykłość osobistego świadectwa Lewina, która polega na nasycaniu narracji „od wewnątrz” „bojaźnią i drżeniem”, wskazywał w swej książce Jacek Leociak, por.: tegoż *Tekst wobec Zagłady (o relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997, s. 141-143.

^{4/} A. Kępiński *Lęk*, Kraków 1995, s. 120.

Młodkowska Gettowe trajektorie

Kiedy słucham opowieści z Treblinki, coś zaczyna dławić i dusić moje serce. Lęk przed „tym”, co ma nastąpić, jest, być może, silniejszy od cierpień odczuwanych przez człowieka w chwili śmierci. [1958 nr 25, s. 127]

Nieustanne poczucie duszenia, zaciskania pętli wzmocnione zostaje przez poczucie zaciskającej się przestrzeni:

Coraz ciaśniej. Okropnie, strasznie. [1957 nr 21, s. 136]

Znajome ulice – Nowolipie (z obu stron Karmelickiej), Mylna i inne – są całkowicie zagrodzone przez płoty i mury, nie sposób tam wejść. Odnosi się wrażenie, że są to klatki. [1957 nr 22, s. 85]

Ogrodzono je [ulice] już parkanami [...] Nienasycone wraże łapy znów po nas sięgają. [1957 nr 22, s. 88]

Ale dla nas, w naszym ciasnym zamroczonym świątku dnie są czarne, smutne i nawet strasznie długo się wloką. [1957 nr 23, s. 74]

Człowiek zamknięty w więzieniu, uwięziony w klatce jak zwierzę, nie może się bronić. A poczucie skrępowania potęguje lęk, który jest wynikiem zwiększonego poczucia bezradności⁵. Kiedy zaciska się pętla na szyi, kiedy zbrodnie dzieją się coraz bliżej, zmniejsza się przestrzeń i gęstnieje czas, tym samym zwiększa się i intensywniej ontologiczny niepokój⁶. Ciągłe poczucie zagrożenia jest nie do wytrzymania, jeśli nie znajdzie się choć na chwilę miejsca wytchnienia, w którym (podążając za metaforą zaciskającej się pętli) można by złapać oddech. Azyl, który znajduje autor, jest każdorazowo kruchy i jedynie chwilowy. Można krótkotrwałe schronienie znaleźć w czasie, w krótkiej chwili „teraz”:

U nas jest c h w i l o w o [podkr. moje] spokojnie, nie mordują i nie wysyłają na śmierć do Treblinki. [1957 nr 23, s. 75]

Można szukać schronienia w przekonaniu o zemście następnych pokoleń, a więc w bliżej nieokreślonej przyszłości:

Niechaj ta krew krzyczy i domaga się zemsty za zbrodnie, które nie mają sobie równych w naszych dziejach ani w historii ludzkości. [1957 nr 24, s. 45]

Ale śmierć, mimo że oddalona w czasie, staje się coraz pewniejsza. Szukanie nadziei jest podobne opieraniu się na ruchomych piaskach:

Bywają chwile, kiedy jestem nieco spokojniejszy o mój los, czasem staję się trochę obojętny, ale nagle ogarnia mnie taki strach przed śmiercią, że jestem bliski obłędu. Zależy to wszystko od wieści, które docierają z ulicy. [1957 nr 21, s. 130]

^{5/} Tamże, s. 63.

^{6/} Por. B. Engelking „Czas przestał dla mnie istnieć...” *Analiza doświadczenia czasu w sytuacji ostatecznej*, Warszawa 1996, s. 118.

Interpretacje

Jeśli czas przed akcją lipcową jest przeczuwaniem zagrożenia, a czas po akcji oczekiwaniem na śmierć, to punktem zwrotnym staje się akcja likwidacyjna. Przelamuje ona nie tylko biografię autora, ale także narrację dziennika. Miejsce szczegółowych, precyzyjnych opisów zajmuje poszarpany, urywany tekst, który zdaje się naśladować chaos wydarzeń:

Nieszczęście: wyrzucono Gucię z mieszkania. Na Dzielnej padło nocą 5 trupów. Straszne sceny rozgrywają się na ulicach. Z mieszkań, z których wygnano ludzi, policjanci wynoszą co ładniejsze meble. Umschlagplatz: Żyd płacze. Biją go – Dlaczego płaczesz? Moja matka, moja żona! – Żona – tak, matka – nie. – Szmugler, który skoczył z czwartego piętra. Widziałem go po tym, był ciężko ranny. Dziesięć tysięcy! Rodzina Wajcblumów. Grabież mienia. [1957 nr 21, s. 127]

Z chaosu wydarzeń na pierwszy plan wysuwa się największa tragedia Lewina – 12 sierpnia podczas blokady szopu na Gęsiej 30 zabrana została jego żona, Luba. Kolejne strony dziennika znaczone są osobistym dramatem autora:

Brak mi słów dla wyrażenia mej tragedii. Powinienem pójść za nią, tzn. umrzeć. Nie mam jednak dość sił, aby to zrobić. [...] Nie znajduję już pocieszenia, jak długo żyć będę. Gdyby umarła naturalną śmiercią, nie byłbym tak zrozpaczony i zdruzgotany. Ale wpaść w łapy takich barbarzyńców?! Czy już ją zamordowali? [1957 nr 21, s. 137]

Granica wyrażalnego, której dosięga autor, nie da się przekroczyć, nie można powiedzieć niczego więcej. A co istotniejsze, nie tylko o rozpacz nie można opowiedzieć, ale sprawia ona, że nie można opowiedzieć o sobie samym. Gubi się własne poczucie „ja”, które staje się nieznanym terytorium. „Brak mi słów dla wyrażenia mej tragedii” znaczy tu tyle, co „brak mi słów dla wyrażenia siebie”. Działania autora tracą swą intencjonalność, nie może zrobić tego, czego chce: nie ma dość sił, by pójść za żoną na śmierć.

„Czy znajdzie się nowy Bialik, który stworzy nowy tren, napisze nowy utwór *W mieście rzezi*? (1958 nr 25, s. 127) – pyta Lewin, ale sam nie czeka na „nowego Bialika”, lecz próbuje dać osobiste świadectwo. Kronikarz Zagłady w centrum tekstu umieszcza własny strach, własną rozpacz, własne najbardziej dramatyczne doświadczenia⁷. Ilustracją dla losu całego narodu, swoistym *exemplum* staje się sam autor, który przeżywa strach i rozpacz. Lewin pisze często o strachu w pierwszej osobie liczby mnogiej, bo też granica między losem wspólnoty a losem jednostki jest w jego dzienniku płynna.

Dziś pewien adwokat ze Lwowa opowiadał nam [...] w ciągu przeszło dwóch godzin fragmenty gehenny Lwowa i całej wschodniej Galicji. [...] Zaliczę te dwie godziny do najtragiczniejszych godzin mego życia. [1956 nr 19-20, s. 197]

^{7/} Na napięcie między pragnieniem nowego języka a próbami sprostania własnemu doświadczeniu w dzienniku Lewina wskazywał L. Langer w artykule *Social Suffering and Holocaust Atrocity*, w: *Social Suffering*, ed. A. Kleinman, V. Das, M. Lock, Berkeley 1997, s. 50-52.

Młodkowska Gettowe trajektorie

– powie Lewin, łącząc swój los z losem społeczności.

Relacja opisująca świat zewnętrzny jest w dzienniku Lewina w szczególny sposób rozbudowywana, a trajektoria kolektywna i jednostkowy los autora splatają się w nierozzerwalny węzeł. Z chaosu i zagubienia wspólnoty wylania się indywidualna tożsamość, konstruowana z okrucichów losu wspólnego. Przypadek Lewina, ilustrujący w szczególności sposób społeczny przebieg powstawania trajektorii, pokazuje jednocześnie indywidualną biografię kształtowaną przez osobistą tragedię. To osobista tragedia – utrata żony podczas akcji lipcowej, staje się punktem zwrotnym opowieści. Jednocześnie koherencja między trajektorią kolektywną a biografią indywidualną, tak namacalnie odczuwana przez Lewina, sprawia, że zgodnie z następstwem wydarzeń historycznych „przyspieszeniu” ulega indywidualna trajektoria autora.

Napięcie między losem narodu a własnym, absolutnie jednostkowym i niekomunikowalnym lękiem i rozpaczą przenika dziennik Abrahama Lewina, budując jego niepowtarzalną strukturę i dając świadectwo jednostkowemu procesowi trajektoryjnemu.

Trajektoria oswojona: Rachela Auerbach

Spośród wielu dokumentów osobistych spisanych w warszawskim getcie dziennik Racheli Auerbach zwraca uwagę niezwykłą jednorodnością tematyczną⁸. Oto zdecydowanie dominującym tematem staje się śmierć: śmierć bliskich, którzy odchodzą na oczach autorki, i śmierć obcych, obserwowanych jako bezimienne trupy leżące na ulicach getta. Przez dziesięć miesięcy (między sierpniem 1941 roku a czerwcem 1942) obserwuje i zapisuje powolne wymieranie miasta. Obserwuje getto ze szczególnego punktu – jest nim kuchnia dla literatów przy ulicy Leszno, której autorka była kierowniczką. Posiłki w kuchni dla literatów (podobnie jak w dziesiątkach innych tego typu placówek) były najczęściej jedynym źródłem pożywienia dla jej klientów. Obok tych, którym przysługiwały kartki na obiady i którzy mogli jeszcze za nie regularnie płacić, wokół kuchni egzystowały całe grupy żebraków liczących na łyżkę zupy. Właśnie portrety owych „domowych”, jak o nieproszonych konsumentach kuchni pisze Rachela Auerbach, stanowią znaczną część dziennika.

Rachela Auerbach, urodzona ok. 1903 roku, przedwojenna literatka, pochodząca ze Lwowa i związana z polsko-żydowskim środowiskiem literackim (promującym żydowską sztukę i kulturę w języku polskim), swe zajęcia w kuchni ludowej godziła z działalnością konspiracyjną w Archiwum Getta Warszawy, założonym przez historyka Emanuela Ringelbluma. Przebywała w getcie niemal przez cały czas istnienia zamkniętej dzielnicy – wyszła na aryjską stronę prawdopodobnie tuż po akcji styczniowej, by kontynuować poza murami działalność konspiracyjną (w „centrali” pomocy dla ukrywających się Żydów przy ulicy Miodo-

^{8/} Nie wydany dotąd dziennik znajduje się w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie; numery sygnatur: Ring I, 641 i 654.

Interpretacje

wej). Przeżyła wojnę i w 1950 roku wyemigrowała do Izraela, gdzie zmarła w 1976 roku⁹.

Dziennik Racheli Auerbach pozostaje dokumentem niezwykłym ze względu na swe literackie walory (sporządziła go wszak zawodowa literatka). Ale nie tylko. Jest on także istotnym studium doświadczania intensywności śmierci w zamkniętej dzielnicy, dokumentem zanurzenia w umieranie.

Autorka dziennika była w getcie sama – najbliższa rodzina (brat i jego dzieci) przebywała poza Warszawą. Równocześnie z dochodzącymi do stolicy pogłoskami o masowych deportacjach ludności żydowskiej rósł niepokój o najbliższych. Poczucie osamotnienia i strachu znaczą wyraźnie karty dziennika. Samotne doświadczanie śmierci staje się zarazem warunkiem doświadczenia swego „ja” w sytuacji zagrożenia. Ale także właśnie dzięki owej samotności możliwa staje się uważna obserwacja getta. Owo skupienie na szczególe gettowego świata, umiejętność patrzenia i wyjmowania z tej rzeczywistości „metaforycznych skrótów” charakteryzują styl autorki. A patrzenie na getto staje się punktem wyjścia do doświadczenia siebie. „Świat pisania o sobie wprost” i „świat naocznego świadectwa” wyraźnie przenikają karty dziennika, warunkując się nawzajem.

Zadaniem kierowniczką kuchni było karmienie ludzi. Banalność takiego określenia skrywa dramatyzm kryjący się za zwykłym z pozoru zadaniem rozdzielania żywności. Rozdawanie jedzenia w warszawskim getcie nie było zadaniem ani banalnym, ani niewinnym. Bezpośredni dostęp do produktów żywnościowych – przywilej nielicznych – stawał się źródłem moralnych dylematów. Zwyczajem kuchni było karmienie resztkami kuchennymi żebraków, którzy „kręcą się niby zgłodniałe psy naokoło jatk [...] jakby samo przebywanie na tym terenie «sytości» przynosiło im ulgę” (P., s. 44). Spośród tych Racheli Auerbach wybierała takich, którym starała się w szczególnie sposób pomóc. Czynność „wyboru”, pewnej „selekcji” niosła kolejne dylematy:

By w tych warunkach coś dla ludzi tych zrobić, trzeba było wyłącznie się tym zająć, a chociaż ja stale oburzałam się, gdy ktoś mnie potępiał za to, że upatrzyłam sobie tę czy ową osobę i więcej się o nią troszczyłam, niż o inne. Ja tłumaczyłam to tym, że równy podział niewystarczających świadczeń, że każda niepełna pomoc nie daje żadnego efektu, idzie na marne – chociaż tak właśnie rozumiałam te rzeczy, jednak siłą faktu nie byłam

^{9/} Podstawowe informacje dotyczące biografii R. Auerbach zaczerpnięte zostały z następujących pozycji: E. Prokop-Janiec *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992; E. Ringelblum *Kronika getta warszawskiego*, przeł. A. Rutkowski, Warszawa 1983; *Archiwum Ringelbluma. Getto warszawskie lipiec 1942 – styczeń 1943*, oprac. R. Sakowska, Warszawa 1980; R. Sakowska *Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Z dziejów Żydów w Warszawie w latach okupacji hitlerowskiej październik 1939 – marzec 1943*, Warszawa 1993; *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, oprac. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 1966; R. Low *Ostatki polskie. Rzecz o izraelskiej prasie w języku polskim*, „Zeszyty Literackie” 1994 nr 4 (część II: 1995 nr 1); list pana Natana Grossa (w moim posiadaniu).

Młodkowska Gettowe trajektorie

w stanie w celu niesienia produktywnej pomocy dla jednego, zaniedbać zajęć moich ogólnych, bezplodnych, ale nieuniknionych. [P., s. 53-54]

Początkowo istnieje jeszcze złudzenie, że dysponujemy pewną bronią przeciw powszechności śmierci. Śmierć może być jedynie wynikiem pewnych niedociągnięć, których można było uniknąć:

Wiadomość ta [śmierć przyjaciela] podziałała na mnie jak ciężki cios. Po raz pierwszy może od czasu bombardowania tak mocno zapłakałam. Żal człowieka i osobista depresja z powodu źle zrobionej roboty. Należało jednak może samej pójść z nim do Tozu, dopilnować, by dostał zastrzyki itd. [P., s. 24]

Z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień okazuje się jednak, że wybór tych, którym można dać zupę, to wybór działania pozornego, symbolicznego, potwierdzenie jedynie swej własnej bezradności. Kolejka po talerz zupy staje się kolejką do wspólnego grobu, kolejką śmierci. Talerz zupy zjedzony w kuchni nie może być obroną przed nieuniknionym końcem:

I cóż więcej mogłam mu pomóc, jak dać mu zupę. Dałam dlań S-owi 50 zł nie zużytych na pogrzeb Braxmeiera, ale dla wydobycia z objęć śmierci kogoś, kto już spuchł, na to trzeba tysięcy. [P., s. 40-41]

Z wolna dojrzywało we mnie przeświadczenie, że cała działalność naszych instytucji dobroczynnych nazwana być powinna śmiercią na raty, rozkładaniem śmierci na raty. Należy sobie nareszcie to uświadomić, że uratować kogoś od śmierci nie możemy, nie mamy czym. Możemy tylko śmierć tę odwlec, przewlec, ale nie zapobiec jej. W mojej praktyce nie udało mi się to ani z jedną osobą, ani z jedną! [P., s. 50]

Brakowi środków przeciwstawiony jest nie malejący korowód żebrzących o jedzenie. Kolejka potrzebujących nie kończy się, jednego, który zmarł, zastępuje natychmiast kilku głodujących:

[...] kiedy H. zmarł nazajutrz po tej demonstracji, którą jako członek związku urządzał im, kładąc się na chodniku przed bramą lokalu – przyszła do nas jego córeczka z jego przedśmiertnym zleceniem, byśmy teraz jej wydawali „jego” zupy. Dalej rodzina Geboren po śmierci ojca, żona Łabickiego itd. itd. Talerz zupy na otarcie łez. [P., s. 47]

Praca kuchni ludowej, a więc i działalność Racheli Auerbach nie tylko nie przynosi pomocy, ale, według autorki, wpisuje się w pewną logikę gettowych wydarzeń, jest tylko jednym z elementów przewidywanej śmierci wszystkich mieszkańców getta:

Jesteśmy bezsilni, pracujemy w próżni. Jedynym rezultatem pracy naszej jest może tylko to, że całe getto nie wymrze od razu, że śmierć podlega pewnej reglamentacji, że jednak jako tako nadażyć można z grzebaniem trupów. Losu niczyjego odwrócić nie jesteśmy w stanie. [P., s. 51-52]

Interpretacje

Konsekwentne używanie przez autorkę pierwszej osoby liczby mnogiej wydaje się być nie tylko konwencjonalną formą i jednocześnie sposobem dystansowania się do poczucia współodpowiedzialności. Wręcz przeciwnie. „My” staje się tu maską dla „ja”, które wyraźnie ujawnia się w następnym wyznaniu:

Strasznie złośliwy i nietaktowny, niedelikatny w najwyższym stopniu był więc makabryczny dowcip znajomego pana, że w moim opiekowaniu się kimś leży jakaś fatalność, że wszyscy ci, którymi ja się specjalnie opiekuję, muszą umrzeć [...] Bardzo, bardzo mnie to zabołało. [P., s. 50-51]

Liczne zadania, jakich podejmuje się Rachel Auerbach, stają się, paradoksalnie, źródłem wzmocnienia chaosu. Trajektoria wylania się z działania intencjonalnego, a ironia owej sytuacji polega na fakcie, iż każde działanie, które ma na celu opanowanie trajektorii, przejście inicjatywy, kończy się fiaskiem potęgującym poczucie frustracji. Kolejne niepowodzenia, rozbijające stopniowo poczucie panowania nad rzeczywistością, stają się przyczyną nagromadzenia potencjału trajektorijnego i jego zwielokrotniania. Instytucjonalne wzorce oczekiwań, które wnoszą ład w życie oraz biograficzny schemat działania, noszący w sobie pierwiastek intencjonalny, z jednej strony, i rzeczywiste możliwości działania – z drugiej – wchodzi z sobą w jawną kolizję, potęgującą poczucie całkowitej dezorientacji.

Momentem przełomowym, namacalnym „przekroczeniem granicy” i wejściem w fazę biernego reagowania staje się śmierć bliskiego przyjaciela – Braxmeiera¹⁰. Burzy ona całkowicie orientację w świecie, ponieważ jest zupełnie, nawet jak na warunki getta, irracjonalna. Umiera człowiek w szczególny sposób „predysponowany do życia” (ze względu na swoje warunki fizyczne oraz ze względu na szczególną opiekę, jaką jest otaczany przez Rachelę Auerbach). Co więcej, umiera nie tylko przyjaciel, ale także człowiek, który stanowi symbol tego, że „można przeżyć”:

[...] wydostałam była pieniądze i paczki, usiłując dać Braxmeierowi spóźnioną, jak się obecnie okazuje, pomoc. Mówiłam, że będzie to prawdziwym wstydem i klęską dla naszej kuchni, dla całego zresztą dzieła naszej samopomocy społecznej; mówiłam, że będzie to moim osobistym wstydem i klęską, jeżeli nie potrafimy jednego nawet człowieka – człowieka, na którym nam zależy – uratować od śmierci głodowej. Człowiek, żywy dokument, człowiek, który wyszedł żywcem „stamtąd” i z jeszcze jednego „tamtąd”, ktoś jako jeden z 12 na sto wyszedł żywy i wytrzymał rzecz, od której tamci wszyscy pomarli – ten człowiek akurat nie wytrzymał ma naszego systemu pomocy [...] w taką wymówiłam godzinę, że stara Feldowa jeszcze jego przeżyje. Młodszego od niej o lat co najmniej 25, atletycznej budowy, żelaznej konstrukcji, ongiś championa sportowego. [P., s. 16]

^{10/} „Faza biernego reagowania” nie jest w tym przypadku dosłownym zrezygnowaniem z działania. Rachel Auerbach nadal wypełnia przeciwie swoje obowiązki kierowniczkki kuchni dla literatów. Chodziłoby w tym przypadku raczej o reagowanie zautomatyzowane, pozbawione nadziei na celowość samego działania.

Młodkowska Gettowe trajektorie

Poczucie narastającego uczucia bezradności wobec wszechogarniającego umierania, przerażenia i żalu przenika cały tekst dziennika. „I jeszcze kto, i jeszcze kto [umarł]?” – staje się łącznikiem narracyjnym, ilustrującym proces pogrążania się i niemożność udźwignięcia nadmiaru śmierci. W przypadku każdego kolejnego konsumenta kuchni nie może być mowy o śmierci przypadkowej, wręcz przeciwnie – nie istnieją już żadne możliwości gry o życie i uniknięcia śmierci, cięży jedynie fatum wspólnego grobu, a zdradziecki czas przybliża z każdą chwilą ten moment, co oddaje metafora płynięcia:

Wszystkimi drogami i drózkami opadającymi ku Gęsiej [tzn. tam, gdzie znajdował się cmentarz – M.M.] płyną żwawo czarne wozy i wózki. Co krok. Niby strumyki, dopływy do wielkiej rzeki, która wszystko pochłania... [P., s. 39]

Życie w poczekalni śmierci wyostrza zmysły. Czas dziennika to zagęszczony czas terażniejszy, zintensyfikowane „teraz”. Dziennik Racheli Auerbach to tekst skupiony na codzienności, na codziennej rzeczywistości getta. Kategoria codzienności gra rolę szczególną. Ale gettowa codzienność nie jest tą, która zaciera niepokój egzystencjalny, wręcz przeciwnie – raczej go w sposób szczególny wyostrza, nieustannie przypominając o namacalnej obecności śmierci. Codziennością stają się ciała zmarłych, leżące na ulicy, i zwykłym, szarym człowiekiem jest ten, który ma się z tą rzeczywistością zmierzyć:

Gdzież zaczerpnąć siły do takiej śmierci szaremu człowiekowi, szaremu Żydowi naszych czasów, co ma go podtrzymać na duchu, gdy tak tygodniami czeka na egzekucję? [D., s. 3]

A. Kępiński, analizując doświadczenie więźniów obozów koncentracyjnych, wskazywał, że po przekroczeniu pewnej granicy tolerancji na niezwykłość więźniowie bronili się przed otaczającą rzeczywistością, traktując to, co się działo, jak senny koszmar¹¹. „Podobnie też jak przed koszmarem snu broni się czasem śniący myślą, że jest to tylko sen, tak przed koszmarem obozowym obroną było poczucie derealizacji, nierzeczywistości tego, co otacza”¹² – twierdzi A. Kępiński i sytuacja ta ma swe zastosowanie w przypadku Racheli Auerbach. W jaki sposób rzeczywistość nie do udźwignięcia da się uchylić? Z getta nie można uciec, dlatego autorka znajduje swój własny sposób, by znieść rzeczywistość. Jej strategią jest wyśnienie koszmaru do końca. Przestrzenia, w której można to uczynić, jest dziennik.

Poszczególne zapisy stają się często jakby zatrzymanymi kadrami filmu, każde doznanie i obraz ulega ogromnej intensyfikacji, powiększeniu. Rzeczywistość zamkniętej dzielnicy preparuje „przedziwnie jaskrawe symboliczne skróty” (D., s. 1), które Racheli Auerbach, niczym doświadczony reżyser, jeszcze raz wprowadza w ruch na kartach swojego dziennika.

^{11/} A. Kępiński *Koszmar*, w: tegoż *Rytm życia*, Kraków 1994.

^{12/} Tamże, s. 15.

Świat getta odkrywa przed autorką swą groteskowość: wykrzywia się w gigantycznym krzywym zwierciadle i w ten sposób zostaje doprowadzony do absurdu. Groteska staje się jedynym możliwym sposobem na oswajenie chaosu getta i zarazem na jego zapisanie¹⁵. Jest więc nie tylko kategorią kulturalną, ale i egzystencjalną. Wyraża niepewność osobistego doświadczenia, ale pozostaje jednocześnie językiem kultury. Najbardziej charakterystycznym tego przykładem staje się opis „jarmarku trupów” w cmentarnej kostnicy:

I oto leżeli pokodem przed nami [nieczyt] bezwładni, martwi ludzie. „Przywoitych” miejsc jest w „szopie” [...] ledwo jakichś piętnaście, do dwudziestu. [...] Leżą i udają, że nie widzą, starają się nie patrzeć na tych, co leżą pod ścianami, porzucani jedni na drugich, kto wzdłuż, kto w poprzek, kto twarzą do sufitu, kto do podłogi, a kto zgola w pozycji do niczego nie podobnej, arcyakrobacyjnej – na kupie. W kupach. Jakaś segregacja jeszcze i tu jest. Osobno mężczyźni, osobno kobiety. I także dzieci osobno. Tu i ówdzie jakiś trupek dziecięcy się stoczył. Jedno widziałam rozkosznie rozwalone, 2-3 letni bachorek ze zgietymi w lokciach rączkami, z piąstkami, jakby za chwilę miały przetrzeć oczepa w sennym przeciąganiu się... Tu i ówdzie słychać szelest papieru. To jakiś trup szuka wygodniejszej pozycji, usiłuje sobie może trochę kości wyprostować na osobności.

[P., s. 33-34]

Na dworze przed szopą widziałam w jednym korycie kilka na pół przegniłych trupów [...] Odór tego koryta był straszny, jednak ciekawość mnie zmoła, by i to zobaczyć.”

[P., s. 36-37]

Zwielokrotniona potworność getta, jego absurdalna nierzeczywistość chroni tak dobrze, że pozwala złamać tabu: autorka patrzy na rozkładające się zwłoki. Patrzy na trupów w twarz, złamanie tabu i przyglądanie się śmierci odartej z dostojności powoduje nie tylko fascynację, ale sprawia, że ucieleśniona i udosłowniona śmierć, której przyznany jest status osobowej egzystencji, budzi u autorki straszne rozpoznanie własnego końca. Czuje ona trupi odór pochodzący z jej własnej skóry:

[...] zdaje mi się, zdaje mi się, że czuje słodkawy, trupi zapach. Charakterystyczny. Inny niż ścierva zwierzęcego, zapach ścierva ludzkiego. Czyż nie znamy dobrze tego zapachu, czyż nie czujemy go niekiedy z własnej spoconej skóry, czyż nie rozpoznalibyśmy go od razu bez żadnych objaśnień nawet, poczujemy go pierwszy raz?

[P., s. 32]

Rachela Auerbach, zanurzona w świecie zamkniętej dzielnicy, całkowicie przez nią pochłonięta, ukazuje nam tragicznie odwrócony „świat na opak”, świat, w którym codzienność traci swój podstawowy atrybut – rutynę, w którym granice między życiem i śmiercią zostają zatarte („życiem pogrzebanie!” – pisze Rachela Auerbach). Ponieważ jedyną możliwą strategią życia polega na biernym czekaniu na śmierć, życie staje się działaniem pozornym. Wszystkie czynności są wykonywane w próżni, autorka traci całkowicie kontrolę nad swoim życiem. Poczucie totalnego

¹⁵ Na temat groteski jako sposobu opisu rzeczywistości getta w dzienniku R. Auerbach por.: J. Leociak *Tęskniąc obojętnie...*

Młodkowska Gettowe trajektorie

zagrożenia, automatyzmu, niesamowitości i bezsilności – słowem: wszystkie atrybuty sennego koszmaru (lub trajektorii) – biorą górę nad jednostką. Jedyną możliwą reakcją staje się próba oswojenia trajektorii przez zbliżenie się do niej, świadome w nią zanurzenie.

Ucieleśnienie śmierci: trupa można uznać za emblemat całego doświadczenia gettowego Racheli Auerbach. Staje się on nie metaforą osobistej śmierci podmiotu, ale silną rzeczywistą analogią. Śmierć nie podlega rozbiorowi intelektualnemu, nie można jej usensownić. Co można zrobić, patrząc w oczy własnej śmierci? Jedyna odpowiedź, jaką znajduje autorka: w środku inferna nie tracić przytomności; zapamiętać, zapisać. Język jest wszystkim, co możemy przeciwstawić śmierci (może szczególnie wtedy, gdy jest to język groteski, możliwe staje się zagranie rzeczywistości na nosie). Zaufanie do języka staje się przysłowiową brzytwą, której chwytą się tonący.

Trajektoria zlekceważona: Janusz Korczak

Trzy ostatnie, najbardziej dramatyczne lata życia Janusza Korczaka przypadają na czas wojny. W listopadzie 1940 Korczak wraz ze swymi wychowankami przeprowadził się na teren getta. Opuszczenie przez sierociniec własnego domu i przeniesienie się za mury zamkniętej dzielnicy rozpoczyna najbardziej tragiczny czas w życiu dzieci i Korczaka. Było to nie tylko opuszczenie bezpiecznego domu, ale jednocześnie wrzucenie w obce, gettowe inferno, zanurzenie w głód, choroby i śmierć. W czasie przeprowadzki Korczak został aresztowany i miesiąc spędził w więzieniu, które wyczerpało go fizycznie i nerwowo. Po zwolnieniu i powrocie do dzieci musiał podjąć obowiązek aprowizacji całego domu. Ciężka na nim odpowiedzialność za dwieście dzieci, które do ostatniej chwili starał się chronić przed koszmarem getta (pierwotnie w Domu Sierot mieszkała setka dzieci, w czasie wojny ich liczba gwałtownie rosła). Dla nich udawał się codziennie w obchód po gettowych instytucjach i osobach prywatnych, zebrząc o jedzenie. W lutym 1942 r. podjął się nowego zadania – ratowania dzieci z Głównego Domu Schronienia, która placówka stała się prawdziwą umieralnią¹⁴. Jedynym czasem wolnym od intensywnej, wyczerpującej pracy były chwile wieczornego i nocnego wypoczynku, gdy cały dom spał. Ten właśnie czas poświęcał Korczak na pisanie swojego pamiętnika, który wraz z odnalezionymi w 1988 roku dokumentami stanowi podstawowe źródło wiedzy o życiu Korczaka (i jego wychowanków) w getcie¹⁵.

Osoba Korczaka, jego życie, a zwłaszcza jego śmierć, stały się źródłem legendy. Przedmiotem tych rozważań nie jest Janusz Korczak – znany działacz społeczny, literat, wychowawca, którego myśl pedagogiczna zmieniła spojrzenie na proces

^{14/} Szczegółowe informacje biograficzne, dotyczące życia Korczaka w getcie, por.: A. Lewin *Gdy nadchodził kres... Ostatnie lata życia Janusza Korczaka*, Warszawa 1996, oraz tegoż *Korczak znany i nieznan*, Warszawa 1999.

^{15/} Opieram się na następujących wydaniach: Janusz Korczak *Pamiętnik*, w: tegoż *Wybór pism*, t. 4, Warszawa 1958; *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Warszawa 1992.

Interpretacje

wychowania dziecka. Tej postaci, obrosłej legendą, poświęcone są setki publikacji wydawanych na całym świecie. W centrum rozważań pozostanie stary, zmęczony człowiek, odpowiedzialny za utrzymanie dwóch setek dzieci, razem z nimi wrzucony w gettową rzeczywistość. Innymi słowy, interesują mnie podmiotowe oceny i doznania jednego z uczestników gettowego dramatu, w sytuacji nieustannego zagrożenia. W centrum zainteresowania pozostaje więc Korczak jako autor *Pamiętnika*, listów i artykułów napisanych do gazetki tygodniowej Domu Sierot w czasie zamknięcia w getcie. Także te ostatnie teksty traktuję jako dokumenty osobiste, stanowiące nie tylko źródło wiedzy o życiu Korczaka w getcie, ale dające także bezpośredni wgląd w jego gettowe doświadczenia i przeżycia.

Kiedy Korczak zaczął pisać pamiętnik, miał sześćdziesiąt trzy lub sześćdziesiąt cztery lata. Notowanie rozpoczął w styczniu 1940 roku; do przerwanych wkrótce zapisków powrócił dopiero w maju 1942 roku. Do sierpnia prowadził je dość regularnie. Ostatni zapis pochodzi z 4 sierpnia 1942, sporządzony na kilka dni przed śmiercią w komorze gazowej Treblinki (dokładna data wywiezienia Korczaka i wychowanków Domu Sierot nie jest znana, najprawdopodobniej nastąpiło to 6 sierpnia 1942 r., nieznaną pozostaje dokładna data śmierci – 7 lub 8 sierpnia). Regularnie spisywane wspomnienia w miarę upływu czasu coraz bardziej ogniskowały się na wydarzeniach aktualnych i stopniowo przekształcały się w dziennik.

Pamiętnik Korczaka powstał z przemieszania i zderzenia ze sobą elementów autobiografii, pamiętnika i dziennika. Rozrzucone po tekście elementy autobiografii (tak też w tekście swe zapiski określa Korczak) składają się w zasadzie na całe życie pisarza. Fragmenty o charakterze wspomnieniowym sąsiadują z luźnymi refleksjami, poglądami, które są wynikiem wieloletnich obserwacji świata i ludzi. Obok nich znajdujemy urywki będące zapisem doraźnym, pozbawionym dystansu czasowego. Fragmentem tym towarzyszy aura intymności i sekretności, zdają się być zapisem całkowicie bezpośrednim i spontanicznym, tak charakterystycznym dla gatunku dziennika. W *Pamiętniku* krzyżują się więc perspektywy czasowe – z getta ku przeszłości, ku wspomnieniom, ale także w przyszłość, ku nowym planom. Zderzenie ze sobą różnych perspektyw, przemieszanie elementów autobiografii, pamiętnika i dziennika zwiększa wewnątrztekstowe napięcie, ale także może stać się punktem wyjścia do analizy gettowego doświadczenia Janusza Korczaka.

„Kto opisuje cudzy ból, jakby okradał, żerował na nieszczęściu, jakby mu było mało tego, co jest” (s. 537) – pisze autor *Pamiętnika*, składając jakby programową deklarację ignorowania w swoich notatkach zbrodni dziejących się wokół i nie zapisywania aktualnych wydarzeń. Kilka stron wcześniej „zapomniał nadmienić, że i teraz jest wojna” (s. 514), a jest to notatka z maja 1942 roku. Programowo mają dominować wspomnienia:

Grozi mi, że coraz częściej zdarzać się będą powtórzenia. A co gorsze, że fakty i przeżycia mogą być, muszą być i będą opowiedziane różnie. To nic. To tylko dowód, że ważne

Młodkowska Gettowe trajektorie

były momenty głęboko przeżyte, do których powracam. I dowód, że wspomnienia zależne są od naszych aktualnych przeżyć. [s. 536]

Oczywiście, znaczna część *Pamiętnika* ma charakter nostalgicznych wspomnień z dzieciństwa i późniejszej pracy zawodowej, wspomnień jasnych, niewinnych. Można jednakże zaryzykować stwierdzenie, że mimo objętościowej przewagi „elementów pamiętnikarskich”, tekst *Pamiętnika* Korczaka nie przestaje mieć charakteru dziennika. I nie tylko z tego oczywistego powodu, że „wspomnienia zależne są od naszych aktualnych przeżyć”, że nasza aktualna sytuacja wpływa na ocenę przeszłości. Korczak idzie w swoim *Pamiętniku* dalej: uwspółcześnia wydarzenia przeszłe, minionymi zdarzeniami patrzy na zdarzenia aktualnie się rozgrywające, w taki sposób, że w zapisie wydarzeń, dla autora historycznych, szukamy odzwierciedlenia jego aktualnych stanów psychicznych. Ilustruje to wspomnienie o pierwszym doświadczeniu śmierci (śmierci kanarka):

Chciałem na jego [kanarka] grobie postawić krzyż. Służąca powiedziała, że nie, bo on ptak, coś bardzo niższego od człowieka. Płakać nawet grzech. Tyle służąca. Ale gorsze to, że syn dozorczy domu orzekł, że kanarek był Żydem. I ja. Ja też Żyd, a on – Polak, katolik. On w raj, ja natomiast, jeżeli nie będę mówił brzydkich wyrazów i będę mu posłusznie przynosił kradziony w domu cukier – dostanę się po śmierci do czegoś, co wprawdzie piekłem nie jest, ale tam jest ciemno. A ja bałem się ciemnego pokoju. Śmierć – Żyd – piekło. Czarny, żydowski raj. Było co rozważać. [s. 513]

To najwcześniejsze doświadczenie śmierci, nierozłącznie związane z problemem narodowości oraz karą za inność, zostaje zapisane w maju 1942 roku, gdy Korczak jest już zanurzony w „czarnym żydowskim raj”.

Ten dziadek [mowa o żebraku, który zbierał datki po przedstawieniu jasełkowym – M. M.]. Nie tylko on, ale on w pierwszym rzędzie. Był nienasycony. Do jego worka szły zrazu obojętne rodzicielskie srebrniaki, potem własne mozolnie uzbierane miedziaki. Nauczony gorzkim i pouczającym doświadczeniem, gromadziłem je długo, skąd mogłem. Często padał ofiarą żywej dziadek na ulicy; myślałem: „Nie dam, schowam dla tego swojego z workiem z szopki”. Mój dziadek był nienasycony, a worek jego bez dna. [...] Dziadek z szopki z Miodowej ulicy, jakże po oblężeniu Warszawy rozpaczliwej – nauczył mnie bardzo wiele. Beznadziejność obrony przed natarczywą prośbą i nieskończoność żądań, których zaspokoić nie można. [s. 529-530]

– pisze Korczak w chwili, gdy odpowiada za wyżywienie całego sierocińca (zapis z 15 maja 1942 r.).

Częstym marzeniem i projektem był wyjazd do Chin. [...] Nie ja do Chin, ale Chiny przyjechały do mnie. Chiński głód, chińska poniewierka sierot, chiński pomór dzieci. [s. 536-537]

Powyższe cytaty wskazują na wyraźne zanurzenie Korczaka w gettową rzeczywistość, mimo iż „zapomniał nadmienić, że i teraz jest wojna”. „Przypominając so-

Interpretacje

bie”, Korczak nie tyle uobecnia przeszłość i nie tyle afirmuje rzeczywistość przeszłości, co zanurza się jeszcze bardziej w rzeczywistość gettową. Nie tyle dochodzi do reinterpretacji przeszłości, co do interpretacji terażniejszości. Przeszłość, nawet jasna i niewinna, nie staje się analogią dla człowieka wrzuczonego w gettowy horror.

Zapisy w *Pamiętniku* Korczaka wskazują nie tylko na szczególnie wrażliwe „dotykanie getta”, na zogniskowanie refleksji na rzeczywistości gettowej dzielnicy, która staje się probierzem dla wszystkich przeszłych doświadczeń autora. Są one także świadectwem, iż autor, dzień za dniem, traci poczucie przewidywalności życia; to, co trwałe, znajome i uporządkowane, nie daje już nawet złudzenia stabilności, przyszłość jest niewiadomą, człowiek jest samotny wobec nieznanych, nieprzewidywalnych sił, jakby tuż nad jego głową toczyła się burza:

Skąd nadejdą chmury? Jakie i kiedy zbiorą się niewidoczne omy, wolty, neony na przyszyły piorun lub wiatr od pustyni? Dręczące: „Dobrze czy źle zrobiłem?” – ponury akompaniament beztroskiego dzieci śniadania. [s. 541]

Teraz, kiedy już wiem, że nie wiem i dlaczego nie wiem, gdy mogę w myśl naczelnego postulat: „Nie szkodzić choremu”, w y p l y w a m n a n i e z n a n e w o d y. [s. 556]

Spłunąć i odejść. Ważę tę myśl od dawna. W i ę c e j – p ę t l a – o ł ó w u n ó g. [s. 588]

Rzeczywistość getta jest nieprzewidywalna, a źródłem udreki stają się codzienne, najdrobniejsze czynności:

Czy ludzie uczciwi z górnych szczybli – już tak na amen skazani na Kalwarię? [s. 518]

Ratuj, Wszchemocny! Niech nie pytają się, nie proszą o nic, niech nie mówią. [...] Chciałbym nic już nie mieć, żeby zobaczyli, że nie mam, żeby się to skończyło. Wróciłem zdruzgotany z „obchodu”. Siedem wizyt, rozmów, schodów, pytań. Wynik: pięćdziesiąt zł i deklaracja na składkę pięć zł miesięcznie. Można utrzymać dwieście ludzi! Kładę się w ubraniu. Pierwszy dzień upalny. Nie mogę zasnąć, a o dziewiątej wieczorem tzw. posiedzenie wychowawcze. [s. 543]

Definiując uogólnioną koncepcję trajektorii, Gerhard Riemann i Fritz Schutze określali ją jako kategorię opisującą biograficzny łańcuch wydarzeń burzących kontrolę nad życiem jednostki, która od tego momentu zuje się popychana. Korczak określa ten stan metaforycznie: „pętla i olów u nóg”, „nieznane wody”, burza, Kalwaria.

Cierpienie spowodowane bezradnością wobec nieubłaganego losu wdziera się w sferę indywidualnej tożsamości. Jej obraz ulega przemianie. Wyobcowanie z siebie samego popycha ku zmianom określenia osobowej tożsamości. Cierpienie, które staje się podstawowym wyznacznikiem „ja”, jest jednocześnie niekomunikowalne¹⁶. Kim teraz jestem? – pyta Korczak z głębi trajektorii:

^{16/} O niekomunikowalności i odizolowaniu w cierpieniu por.: P. Ricoeur *Filozofia osoby*, przeł. M. Frankiewicz, Kraków 1992, zwłaszcza rozdział: *Cierpienie nie jest bólem*.

Młodkowska Gettowe trajektorie

W Myszyńcu został stary, ślepy Żyd. Szedł o kiju wśród wozów, koni, kozaków, armat. Co za okrucieństwo, zostawić ślepego starca

– Oni chcieli go zabrać – mówi Naścia. – On uparł się, że nie odejdzie, bo ktoś musi pilnować bóżnicy.

Znajomość z Nastką zawarłem, pomagając jej odszukać kubelek, który jej zabrał żołnierz i miał zwrócić, ale nie zwrócił. Jestem ślepym Żydem i Nastką. [s. 594]

Czy opowieść z życia autora nabiera tu sensu wielkiej metafory, przypowieści mówiącej o konieczności obrony wartości i o losie strażnika tychże wartości (tak fragment ten komentowała Irena Maciejewska)¹⁷? Zapewne chodzi także i o to. Zasadniczą jednak sprawą jest, jak mi się wydaje, możliwość doświadczenia siebie, zakomunikowania tożsamości własnego „ja”. Jeśli rozumienie metafory może służyć jako klucz do rozumienia dłuższych tekstów¹⁸, całego dyskursu, to można zaryzykować twierdzenie, że metafora „ślepego Żyda i Nastki” otwiera czytelnika na doświadczenie trajektorii gettowej Janusza Korczaka. Figurami tej trajektorii staje się oszukane dziecko i bezradny, idący po omacku stary człowiek. Metafora potrzebuje napięcia w wyrażeniu językowym, by utrzymać pełen napięcia obraz rzeczywistości. To napięcie, mówiąc słowami Paula Ricoeura, ma miejsce „nie między słowami, ale wewnątrz samego słowa posiłkowego”¹⁹. Nieusuwalna opozycja między językiem (werbalizacją) a odczuwaniem siebie i swego cierpienia prowadzi Korczaka do sformułowań radykalnych. Metafora rozerwanej tożsamości ewokuje jednorazowe, momentalne spięcie sensu wewnątrz „jestem”, odsłaniające „cierpiące ja głębokie”, najgłębszą tożsamość jednostki, obecną poza jej tożsamością społeczną.

Jednym z najbardziej kontrowersyjnych fragmentów *Pamiętnika* jest *Mowa programowa historii*. Autor przedstawia racje hitlerowców z użyciem najbardziej racjonalnych argumentów drugiej strony²⁰. Z zewnętrznego punktu widzenia, oczami Niemca usiłuje spojrzeć nie tylko na rzeczywistość gettową, ale także usiłuje zobaczyć siebie:

Spolecznik jesteś? Proszę bardzo. Do czasu możesz nawet udawać, będziemy udawali, że wierzymy. W ogóle wierzymy, dopóki jest wygodne i co nam jest wygodne. Przepraszam: niewygodne. Co jest w planie. [s. 589]

^{17/} I. Maciejewska *Pamiętnik Janusza Korczaka*, w: *Janusz Korczak – życie i dzieło*. Materiały z Międzynarodowej Sesji Naukowej, Warszawa 12-13 października 1978 r., pod red. H. Kirchner, A. Lewina, S. Wołoszyna, Warszawa 1982, s. 256.

^{18/} Por. P. Ricoeur *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*, przeł. P. Graff i K. Rosner, Warszawa 1989, s. 256.

^{19/} Tamże, s. 154.

^{20/} Por. I. Maciejewska *Pamiętnik...*, s. 256.

Interpretacje

Myślenie Niemca staje się lustrem, w którym autor może się wyraźnie zobaczyć. Obejrzeć się niejako „od zewnątrz”, z innego punktu widzenia, patrząc jakby przez odwrotną stronę lornetki. Ustąpienie miejsca Niemcowi na kartach swoich intymnych zapisków staje się najbliższym spotkaniem z drugim człowiekiem, choć stoi on na diametralnie różnych pozycjach. Zrozumienie innego jest warunkiem zrozumienia i wyrażenia siebie. Ostatni zapis *Pamiętnika* jest wyrazem pragnienia takiego spotkania i zrozumienia, choć w warstwie formalnej „on” i „ja” są wyraźnie rozgraniczeni (zarówno na płaszczyźnie gramatyki, jak i fizycznie; dzieli ich przestrzeń między oknem a wachą, gdzie stoi Niemiec):

Podlewam kwiaty. Moja łysina w oknie – taki dobry cel. Ma karabin. Dlaczego stoi i patrzy spokojnie? Nie ma rozkazu. A może był za cywila nauczycielem na wsi, może rejentem, zamiataczem ulic w Lipsku, kelnerem w Kolonii? Co by zrobił, gdybym mu kiwnął głową? Przyjaźnię ręką pozdrowił? Może on nie wie nawet, że jest tak, jak jest? Mógł przyjechać wczoraj dopiero z daleka... [s. 599]

We wspomnieniu z Myszyńca, z czasów pierwszej wojny autor odnajduje się niejako w doświadczeniu innego, przez spotkanie i przeniknięcie w głąb „on”; przez zintegrowanie doświadczeń innych dochodzi do odkrycia siebie. W *Mowie...* „on” (Niemiec) przejmując kompetencje „ja” (autora) po to, by autor mógł spojrzeć także na siebie z zewnątrz. Ta empatyczna narracja staje się pozbawiona granic, bo ciągle podejmowane są próby udzielenia głosu „drugiemu”.

Nieustanne napięcie między „ja” i „on” przenika trzy przywołane fragmenty. Opozycja między „ja-podmiot” i „on-przedmiot, należący do świata zewnętrznego” zostaje zniesiona. Radykalną realizację takiej postawy odnajdujemy we fragmencie pamiętnika, gdzie „drugi” całkowicie przejmując kompetencje autora. Jednocześnie doświadczenie „drugiego” zostaje włączone do doświadczenia podmiotu mówiącego, integrowane w „ja”. Tekst pamiętnika staje się przestrzenią, dzięki której, stwarzając „innego”, można doświadczać siebie (próba dotarcia do myślenia innego człowieka zostaje umieszczona w wyraźnych ramach autobiograficznych).

Codzienna udręka, zagubienie w rzeczywistości getta jest doświadczeniem tak dojmującym, że trzeba szukać nisz wytchnienia. Chwilowe choćby ukrycie przed obłąkanym strumieniem porywających zdarzeń przynosi ukojenie.

Jedynym miejscem azylu staje się na krótką chwilę własne łóżko w nocy. Dzień jest ciężki (s. 518), pracowity (s. 534, 538), dręczący (s. 595), pełen wrogich i ponurych wrażeń i doznań (s. 595). Łóżko i noc są wyraźnie waloryzowane dodatnio, stają się miejscem eksterytorialnym, całkowicie wyłączonym. Życie w rytmie nocy i dnia staje się sposobem na ocalenie własnej prywatności:

Natchnienie daje mi pięć kieliszków spirytusu pół na pół z gorącą wodą. Po czym idzie rozkoszne uczucie znużenia bez bólu, bo blizna nie liczy się i nóg „ciągnięcie” nie liczy się, i nawet ból oczu i pieczenie moszny nie liczy się. Natchnienie daje mi świadomość, że

Młodkowska Gettowe trajektorie

oto leżę w łóżku i tak aż do rana. A więc dwanaście godzin normalnej pracy płuc, serca i myśli. Po pracowitym dniu. W ustach smak kapusty kwaszonej i czosnku, i karmelka, który dla smaku umieściłem w kieliszku. Epikurejczyk. [...] jest mi dobrze, cicho i bezpiecznie.[...] tak zacisznie i bezpiecznie. [s. 538]

Bądź pozdrowiona, piękna ciszo nocy. [s. 542]

Tak mi miękko i ciepło w łóżku. Bardzo mi ciężko będzie wstać. [s. 594]

Charakterystycznym faktem jest zbieżność między prywatnym odczuwaniem dnia i nocy przez Korczaka, a żydowską filozofią czasu. Korczak żyje w rytmie „dręczącego dnia” i „kojącej nocy”. Jego czas jest absolutnie prywatny, zdawałoby się: lekceważący „czas obowiązujący w getcie”, składający się z następujących po sobie akcji likwidacyjnych. Otóż w tradycji żydowskiej noc w wyraźny sposób ma pierwszeństwo nad dniem. To właśnie zmrok jest porą szczególną i uroczystą, naznaczoną radością.

Wszystkie święta żydowskie noszą znamiona gwałtownych przygotowań czynionych dnia poprzedniego, po których o zachodzie słońca, wraz z pojawieniem się pierwszych gwiazd, następuje gwałtowna przemiana, przejście od działania do wytchnienia, od tego, co świeckie, do tego, co święte.²¹

Można by zaryzykować metaforyczne określenie, że Korczak żyje w getcie w swoim prywatnym, codziennym szabacie. Lekceważenie „czasu gettowego” staje się jednym z elementów lekceważenia gettowej trajektorii, elementem strategii wierności prywatnemu rytuałowi.

Odpowiedzialność za sierociniec (a potem także za dwa sierocińce), jaką niósł w getcie Janusz Korczak, zmuszała go do nieustannego działania. Może nawet trudno byłoby wskazać drugiego człowieka tak pełnego inicjatyw. Aprowizacja Domu Sierot, praca nad reorganizacją Głównego Domu Schronienia, opracowywanie licznych projektów, mających poprawić los dzieci w getcie (jak na przykład projekt zorganizowania oddziału dla beznadziejnie chorych i konających dzieci ulicy, por. NŻ, s. 63) – oto niektóre z codziennych zajęć Korczaka. Listy, artykuły, sprawozdania, jakie pisał w getcie, przynoszą obraz człowieka energicznego, pełnego pomysłów, nie ustającego w wysiłkach na rzecz dzieci. Szorstkiego i bezwzględного, gdy tego wymagało dobro sierocińców:

Zebrał, groził, wyklócał się. Wszystko mu było jedno, kto da i czy starczy dla innych. Był ojcem dwustu dzieci i dla nich musiał mieć. To był już inny Korczak... Sterany, rozdrażniony, podejrzliwy, gotowy zrobić piekielną awanturę o beczkę kapusty, o worek mąki...²²

^{21/} A. Neher *Wzję czasu i historii w kulturze żydowskiej*, przeł. B. Chwedeńczuk, w: *Czas w kulturze*, Warszawa 1988, s. 279.

^{22/} I. Newerly, Nota wstępna do *Pamiętnika Janusza Korczaka*, w: *Janusz Korczak Wybór pism*, t. 4, s. 506.

Interpretacje

Czy ten obraz nie klóci się z wizerunkiem „ślepego Żyda i Nastki”, jaki wyłania się z *Pamiętnika* Korczaka? Czy człowiek „popychany”, niesiony przez gettową trajektorię, może jednocześnie nieustannie planować i, co więcej, swoje plany (choćby częściowo) przeprowadzać? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należałoby przyrzec się, jak sam Korczak ocenia swoje działanie:

Myśl. Fryzjer czesze, a manikirzystka [sic] ozdabia paznokcie skazańca, który ma za chwilę iść na szubienicę. Druga myśl: Właściciel cyrku mozolnie tresuje zwierzęta, by wytresowane pozbawić życia. [NŻ, s. 131]

Czego ode mnie żądają? Kupcowa, której kupująca wyraziła pretensję, powiedziała:

– Moja pani, ani to nie jest towar, ani to nie jest sklep, ani pani nie jest klientka, ani ja nie jestem kupcowa, ani ja pani nie sprzedaję, ani pani mi nie płaci [...] Tylko trzeba coś robić. No, nieeee? [s. 552]

Rzeczywistość gettowa, mimo swej tragiczności, a może właśnie przez nią, odkrywa swoją groteskowość. Każde działanie pozostaje tylko działaniem pozornym, samooszukiwaniem się. Tak swoją pracę postrzega Korczak. Praca jest skazana na niepowodzenie nie tylko z tego powodu, że potrzeb mieszkańców getta zaspokoić nie można, że po prostu brakuje jedzenia i lekarstw. W *Mowie programowej historii* Korczak postrzega swoje działanie jako część hitlerowskiego planu. Dlatego jest ono od początku skazane na niepowodzenie. Czy istnieje bardziej dramatyczne określenie próby ratowania dzieci, niż to, w którym Korczak porównuje się do fryzjera czeszącego skazańca przed egzekucją? W innym miejscu pisze, że życie w getcie to: „Dom wariatów. Dom gry. Monaco. Stawka – głowa” [s. 595].

Błazen i pozorant, bezsilny pionek, gracz, który biernie poddaje się losowi – oto ocena, jaką sobie wystawia. Ale czy może przestać pracować? Czy ślepy Żyd może porzucić bóżnicę?

Działalność Korczaka w getcie nie tyle staje się oswojeniem trajektorii, próbą zapanowania nad nią, co wręcz przeciwnie – jeszcze ową trajektorię wzmacnia. Poczucie zagubienia i potrzeba działania wzmacniają się wzajemnie, stając się dwiema stronami tej samej rzeczywistości, między którymi zachodzi sprzężenie zwrotne.

Czy można wyrwać się z błędnego kola samonapędzającej się udręki? Jedyłą ucieczką może stać się śmierć.

Refleksja nad śmiercią towarzyszyła Korczakowi przez całe życie. Nie była związana tylko z jego profesją, ale dotyczyła przeżyć osobistych: śmierci matki, za którą Korczak czuł się odpowiedzialny (matka zmarła na tyfus, po zarażeniu się nim od syna, którego pielęgnowała w chorobie). Plany samobójstwa dojrzewały w nim przez lata:

Jeśli mój plan [samobójstwa], obmyślony do ostatka, stale odkładałem, to dlatego, że zawsze w ostatniej chwili napływało nowe jakieś marzenie, którego nie mogłem porzucić bez opracowania. [s. 535]

Młodkowska Gettowe trajektorie

W getcie Korczak stale nosił w kieszeni morfinę. Znaczną część *Pamiętnika* zajmują rozważania dotyczące eutanazji, którą postrzegał jako przejaw miłosierdzia²³.

Czuję się zasmolonym, zakrwawionym, cuchnącym. Przebiegły, skoro żyję – śpię, jem, z rzadka nawet żartuję. [s. 566]

Po wojnie długo nie będą mogli ludzie patrzeć sobie w oczy, żeby nie wyczytać pytania: Jak to się stało, że żyjesz, że przetrwałeś? Co robiłeś? [s. 567]

Tak więc życie stało się przedmiotem i powodem wstydu, a śmierć niejako obowiązkiem człowieka moralnego. „Łajdak ma szansę na siwy włos” (s. 596). Korczak nie popełnił samobójstwa, nie zdecydował się na wcześniejszą ucieczkę, na zatrzymanie trajektorii. W nieustannej konfrontacji ze śmiercią, bez złudzeń co do dalszego losu swojego i całej zamkniętej dzielnicy, pozostał przy życiu.

Dynamika chaosu, nieprzewidywalny strumień zdarzeń, który porywa człowieka wrzuconego do getta, znajduje swe uobecnienie w biograficznym procesie, jakiemu poddany jest Janusz Korczak. Całkowite uzależnienie od zewnętrznych sił i świadomy wysiłek, by siły te ignorować, sprawiają, że indywidualna biografia i rzeczywistość zewnętrzna raz po raz przenikają się nawzajem. Gettowy świat wtargnął w indywidualny los i przeniknął go. W trajektoryjnym chaosie zdarzeń Korczak ucieka w opowieść o sobie. Ale poszukiwanie własnej tożsamości w nowych warunkach zamkniętej dzielnicy staje się opowieścią o doświadczaniu rzeczywistości zagłady (i niepostrzeżenie pamiętnik przekształca się w dziennik). I odwrotnie – trzymanie się oswojonych sposobów działania, codzienny rytuał poszukiwania jedzenia uświadamia Korczakowi, że nad trajektorią zapanować nie można. Działanie, które ma przeciwdziałać chaosowi i go lekceważyć, staje się owego chaosu częścią, która go wzmacnia. Beład trajektorii zatrzymuje się tylko na chwilę: gdy dochodzi do spotkania z drugim, który „mógł przyjechać wczoraj dopiero z daleka” ...

Trzy wybrane przykładowo biografie są opowieścią o osobistym doświadczaniu sytuacji ostatecznej. Pokazują wysiłek znalezienia oparcia w świecie, w którym wszystko uległo zmianie i przypomina chaotyczny wir, niszczący przewidywalność i wciągający wszystkich wokoło. Poczucie wspólnoty, język, osobisty rytuał, spotkanie z drugim mogą na chwilę zatrzymać trajektorię. Jednak jedną stałą pozostaje poczucie tożsamości na nowo definiowanej w sytuacji granicznej.

^{23/} Ostatnie przedstawienie w Domu Sierot także było poświęcone śmierci. Była to *Pocztą* Rabindranatha Tagore. Dla głównego bohatera sztuki, chorego hinduskiego chłopca Amala, śmierć jest wybawieniem i wyobrażona jest jako wyśnione życie na dworze króla.